

„Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno już nie ruszamy się z miejsca. Wszak istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą...”

Ryszard Kapuściński

W Krainie Škody i Krecika

Kiedy mieszka się w Europie Środkowej, Czechy, nasz południowo-zachodni sąsiad nie wydaje się być kierunkiem zbyt atrakcyjnym. Hiszpania, Grecja, francuski Paryż te miejsca pojawiają się w naszych głowach, kiedy myślimy o wyjeździe na studia zagraniczne, ale Brno, może Berno, ale na pewno nie Republika Czeska. Tak też było w naszym przypadku, zwłaszcza, że rok wcześniej odwiedziliśmy znajomych przebywających wówczas na programie w Salonikach. A tam słońce, plaża i pozytywnie nastawieni do życia południowcy, którzy nigdzie nigdy się nie spieszą. Jednym słowem: raj na ziemi. Czechy wydawały się, w tym zestawieniu, szare i ponure, a także bardzo podobne kulturowo do naszej ojczyzny. Świadomi byliśmy jedynie tego, że wyjazd ten nie zrukuje nas finansowo, bo choć ceny są nieco wyższe niż w Polsce, to nie jest to Skandynawia, czy też Europa Zachodnia, a walutą jest wciąż Czeska Korona. Co więcej, całej naszej trójce zależało na wyjeździe wspólnym, a niewiele uczelni godzi się na to, żeby przyjąć ponadprogramową liczbę studentów. Dzięki determinacji uczelnianego koordynatora Pani Jadwigi Dobrowolskiej oraz życzliwości Uniwersytetu Tomasza Masaryka w Brnie wyjazd grupowy stał się realny.

Około połowy września, przekroczyliśmy granicę czeską pełni optymizmu i otwarci na poznawanie wszystkiego, co dookoła. Nasz początkowy entuzjizm nie utrzymał się jednak długo. Po otwarciu drzwi naszych pokoi, mieliśmy wrażenie, że przenieśliśmy się w czasie. Pokój przypominał nam mieszkania epoki PRL-u, zwłaszcza, jeżeli chodzi o łazienkę i toaletę. Pokój, sam w sobie, był w porządku: dwa łóżka, dwa biurka, półki na książki i lampka. Mieliśmy też balkon, widok może nie był najpiękniejszy, ale i tak nas ucieszył. Z czasem jednak pokochaliśmy go, tak jak wszystko wokół. Skromny wystrój szybko zrekompensowany został niepowtarzalną atmosferą życia w akademiku. Być może nasz zachwyt potęgował jeszcze fakt, że we Wrocławiu wszyscy mieszkaliśmy w wynajętych mieszkaniach. Cóż mogę dodać, akademik na Viniarskiej to niesamowita mieszanka

kulturowa: Azjaci, Europejczycy, Amerykanie, a nawet Afrykanie rozlokowani na czterech piętach akademika. Przechadzając się korytarzem w porze obiadowej można było zasmakować kuchni całego świata. Zapachy potraw przenosiły nas w odległe zakątki naszej planety.

Zaletą studiów na Masaryku jest również działalność ISC (International Students Club) to organizacja, która opiekuje się studentami zagranicznymi, podczas ich pobytu w Brnie. W innych miastach również istnieją podobne organizacje, ale zaangażowane Czechów, studentów Masarka w integrację i organizowanie wolnego czasu studentom – erasmusom znacznie przerosło nasze oczekiwania. Dzięki aktywności tych młodych ludzi mogliśmy korzystać z darmowych kursów językowych: od czeskiego, przez wszystkie języki Europy Zachodniej na japońskim kończąc. Forma partycypacji też była dowolna, były to zajęcia w grupach lub w duetach. Klub organizował wycieczki po Czechach i nie tylko, mieliśmy okazję zwiedzić lokalne hrady (z cz.: zamki), ale także przepiękne stolice europejskie jak Budapeszt, Pragę i Bratysławę. Oprócz wycieczek za miasto, organizowane były różnego rodzaju wyjścia kulturalne do teatrów, do galerii fotograficznych, na festyny (np. z okazji święta wina Beaujolais Nouveau). Klub nie zapomniał również o zajęciach rekreacyjnych, za co jesteśmy niezmiernie wdzięczni, bo czeska kuchnia do najłżejszych nie należy. Kalorie po smażonym „syrze” i innych czeskich smakołykach jak „Studentska cokolada” mogliśmy rzucić więc na basenie, siłowni, czy nawet na lodowiskach.

Wreszcie dotarliśmy do środy - najważniejszego dnia w kalendarzu każdego Erasmusa. Już wyjaśniam, dlaczego akurat ten dzień jest tak ważny. W każdą środę International Students Club organizuje spotkania, na których prezentowane są poszczególne kraje. Prezentacje, w rzeczywistości, przygotowywane są przez studentów pochodzących z tychże krajów. Po pokazie następuje degustacja rodzimych przysmaków i trunków. Do tej pory pamiętam, jakie olbrzymie wrażenie zrobił na znajomych bigos oraz żubrówka. My natomiast mieliśmy okazję spróbować Rakiji, francuskich win, czy zielonej herbaty przywiezionej prosto z Japonii. Po prezentacjach i degustacjach, ISN zapraszał wszystkich zagranicznych studentów na „deser”, do Mandarin Club Brno. Tam organizowane były dla nas cotygodniowe imprezy tematyczne: Flag party, Halloween Party, The 80ties Party i wiele innych. Wstęp był darmowy, a piwo kosztowało zaledwie 25 czeskich koron, (taniej niż we Wrocławiu!!!)

Pisząc o pobycie w Brnie muszę zwrócić szczególną uwagę na lokalizację miasta, choć lokalny patriotyzm podpowiada mi, że to Wrocław leży w sercu Europy to muszę przyznać, że lokalizację Brna i czeską komunikację, zwłaszcza STUDENT AGENCY

oceniam na piątkę z plusem. Jak już wcześniej wspominałam, ISC organizował wycieczki do wielu miejsc godnych uwagi była też wycieczka do Krakowa i Oświęcimia, i choć zabrzmiało to dość kuriozalnie to też wzięliśmy w niej udział. Po pierwsze Krakowa nigdy nie za wiele, po drugie integrować się trzeba, a po trzecie chcieliśmy też zobaczyć reakcje naszych międzynarodowych przyjaciół na Polskę. Często jednak podróżowaliśmy na własną rękę, zdarzało nam się również podróżować na przysłowiowego „stopa”. Nawet udało nam się zorganizować wyścig pod tytułem, „Kto pierwszy w Budapeszcie, do zobaczenia pod parlamentem”. Później, już w styczniu, również autostopem dotarliśmy do Belgradu i przypuszczam, że gdyby był to semestr letni teraz byłibyśmy gdzieś na południu przepięknego Półwyspu Bałkańskiego. Niestety zima i ujemne temperatury nieco pokrzyżowały nam plany. A więc Brno może być świetną bazą wypadową do Wiednia, Budapesztu, Pragi, Bratysławy a nawet Belgradu, czy Bukaresztu.

Niestety wszystko, co dobre kończy się szybko, semestr na zagranicznej uczelni także i choć było wiele obaw, przed wyjazdem i w trakcie, to czas spędzony w Brnie na długo pozostanie w naszych sercach. Mam nadzieję, że tekst nie tylko zachęci Was do wzięcia udziału w programie, Erasmus, ale również pozwoli wam spojrzeć z nieco innej perspektywy na Brno. Być może nie tak barwne jak Paryż, czy Saloniki, ale mające również wiele do zaoferowania.

Marzena Kramarczyk